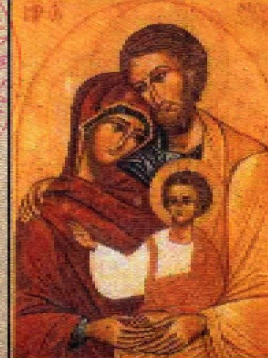




NASZA RODZINA



„BYĆ SOLĄ ZIEMI”



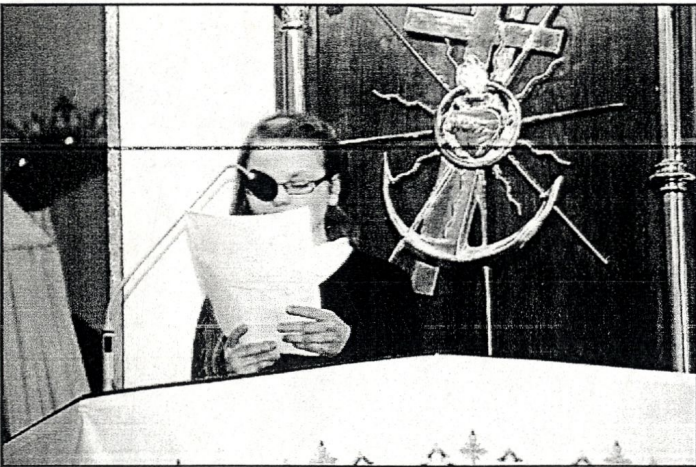
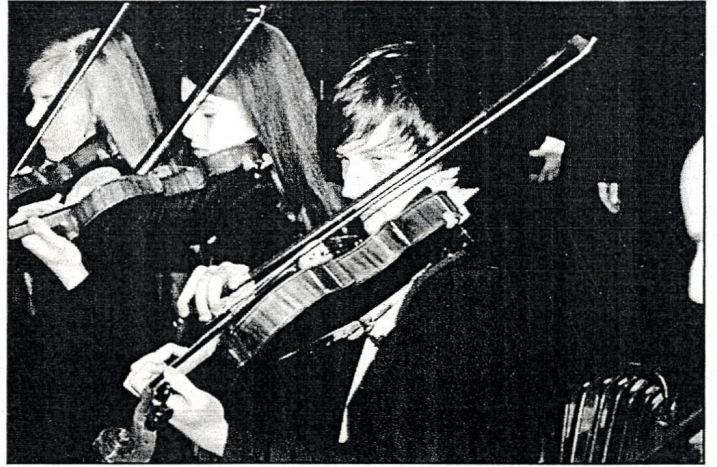
GAZETKA PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 14 Kwiecień 2013



„JESTEŚMY BRAĆMI”

koncert wielkanocny w wykonaniu Diakonii Muzycznej



HABEMUS PAPAM



13 marca 2013 roku o godz. 19:06 ukazał się biały dym z komina Kaplicy Sykstyńskiej, który obwieścił światu wybór nowego papieża. Wyrażamy wdzięczność Panu Bogu za Ojca Świętego Franciszka. Duch Święty wybrał go „prawie z końca świata”, ponieważ tam bije teraz serce Kościoła, tam Kościół jest najmocniejszy, najbardziej dynamiczny, najbardziej rozwijający się.

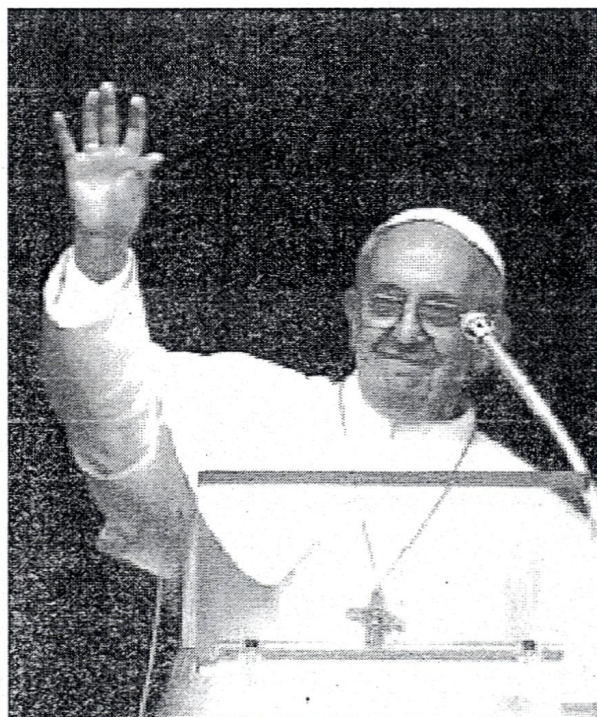
Zastanawiamy się dzisiaj jaki będzie ten pontyfikat, co nowego przyniesie dla Kościoła i świata? Wielu uważa, że będzie to pontyfikat przełomu, ale nie takiego jakiego życzyłyby sobie niektóre media czy stojące za nimi środowiska. Już u progu posługi Papież Franciszek daje nam wiele do myślenia, widać ma swoją wizję Kościoła, który ma być Chrystusowy. Błogosławiony Jan Paweł II wyprowadził Kościół na szerokie wody, jako pasterz świata pokazał jego potęgę, piękno i to, że jest domem Bożym otwartym zawsze i dla każdego. Natomiast Papież Franciszek chce być świadkiem, który będzie dawał świadectwo o Chrystusie w sposób bardzo prosty, autentyczny, szczerzy a jednocześnie bardzo głęboki i odważny. Wobec zagrożeń, jakie przeżywa współczesny świat Franciszek stawia Chrystusa – Jego mądrość, łaskę i moc. Uświadamia nam, że tam gdzie jest Chrystus tam będzie radość, szczęście, pokój i tam będą zwycięstwa. Innej drogi nie ma.

Papież Franciszek od samego początku swojej posługi pragnie ożywić entuzjazm apostołski, ponieważ wie, iż tylko dzięki sercom pełnym gorliwości i zapachu Ewangelia będzie głoszona wszędzie tam,

gdzie panuje głód Boga, pragnienie jego Słowa pełnego miłości i ukojenia. Ewangelii potrzebują także osoby wykluczone, ubogie i skazane na zapomnienie. Do tych ludzi nowy papież, na wzór św. Franciszka z Asyżu, będzie chciał dotrzeć w prostocie, ale i głębi swoich gestów, aby i oni mieli radość z bycia dziećmi bożymi. Jesteśmy powołani do wyjścia poza krąg własnych spraw, do odparcia pokusy koncentracji na sobie i do pochylenia się nad potrzebującymi, cierpiącymi niedostatek materialny, ale i duchowy. Jako chrześcijanie wezwani na mocy chrztu świętego do dawania świadectwa swojej wiary możemy i powinniśmy mieć udział w Urzędzie Piotrowym poprzez wielkoduszne dzielenie się miłością Boga.

Prostota oraz serdeczność nowego papieża, który w postawie pokornego pochylenia przyjął modlitwę rzeszy katolików, wznoszoną do Boga za nowego Pasterza jest znakiem, którego dzisiejszy Kościół bardzo potrzebuje. Jest to wyraz pokornego otwarcia się na moc modlitwy bożego ludu, który staje się współpracownikiem papieża w jego posłudze dla całego świata. Pamiętajmy w swoich osobistych i wspólnotowych modlitwach o Papieżu Franciszku, aby wstawiennictwo Matki Bożej Częstochowskiej i błogosławionego Jana Pawła II umacniało Ojca Świętego w służbie Kościołowi i Światu.

Ks. Andrzej



Papież z końca świata

Ten sam Piotr, który wyznał Jezusa Chrystusa, powiedział Mu: Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego, ja pójdę za Tobą, ale nie wspominaj o krzyżu, to nie wchodzi w grę. Pójdę za Tobą jakąkolwiek inną drogą, byle bez krzyża. Kiedy wędrujemy bez krzyża, kiedy budujemy bez krzyża i kiedy wyznajemy Chrystusa bez krzyża, to nie jesteśmy uczniami Pana. Jesteśmy ludźmi tego świata, jesteśmy biskupami, kapłanami, kardynałami, papieżami, ale nie jesteśmy uczniami Pana.

PAPIEŻ FRANCISZEK 14.03.2013r.

Sądzę, że także i my jesteśmy tym ludem, który z jednej strony pragnie słuchać Jezusa, ale z drugiej czasami ma ochotę uderzyć innych, potępić innych. Zaś orędziem Jezusa jest miłosierdzie. Dla mnie – mówię to z pokorą – najmocniejszym orędziem Pana jest miłosierdzie. Niełatwo powierzyć się Bożemu miłosierdziu, bo jest ono nieprzeniknioną otchłanią. Ale musimy to uczynić!. Pan nigdy nie jest znużony przebaczeniem: nigdy! To my jesteśmy znużeni proszeniem Go o przebaczenie. Prośmy o łaskę, byśmy niestrudzenie prosili o przebaczenie, ponieważ On nigdy nie jest znużony tym, aby nam przebaczać. Prośmy o tę łaskę.

PAPIEŻ FRANCISZEK 17.03.2013r.

Chciałbym prosić wszystkich tych, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska w dziedzinie gospodarczej, politycznej i społecznej, wszystkich mężczyzn i kobiety dobrej woli: bądźmy „opiekunami” stworzenia, Bożego planu wypisanego w naturze, opiekunami

bliźniego, środowiska. Nie pozwólmy, by znaki zniszczenia i śmierci towarzyszyły naszemu światu! By jednak „strzec” musimy też troszczyć się o nas samych! Pamiętajmy, że nienawiść, zazdrość, pycha zanieczyszczają życie! Tak więc strzec oznacza czuwać nad naszymi uczuciami, nad naszym sercem, gdyż z niego wychodzą intencje dobre i złe: te, które budują i te, które niszczą! Nie powinniśmy bać się dobroci, ani też wrażliwości.

PAPIEŻ FRANCISZEK 19.03.2013r.

Nigdy nie bądźcie ludźmi smutnymi: chrześcijanin nigdy nie może być smutny! Nie poddawajcie się zniechęceniu! Nasza radość nie pochodzi z posiadania wielu rzeczy, ale ze spotkania Osoby: Jezusa, który jest pośród nas. Radość nasza pochodzi z tego, że wiemy, iż będąc z Nim, nigdy nie jesteśmy sami, nawet w chwilach trudnych, nawet na drodze życia napotykamy problemy czy trudności, które wydają się nie do pokonania, a jest ich tak wiele! Wówczas przychodzi nieprzyjaciół, przychodzi diabeł, niekiedy ubrany za anioła i podstępnie szepcze nam do ucha. Nie słuchajmy go! Idźmy za Jezusem, towarzyszymy Mu, naśladujmy Jezusa, ale przede wszystkim wiemy, że to On nam towarzyszy i bierze nas na Swoje ramiona. To jest powód do naszej radości, nadziei, którą musimy wносить w nasz świat. Nieśmy wszystkim radość wiary! I proszę was, nie pozwólcie aby odebrano wam nadzieję! Tę nadzieję, którą daje Jezus.

PAPIEŻ FRANCISZEK 25.03.2013r.

Krzyż Jezusowy jest Słowem, którym Bóg odpowiedział na zło świata. Czasami wydaje się nam, że Bóg nie odpowiada na zło, że pozostaje milczący. W rzeczywistości Bóg przemówił, odpowiedział, a Jego odpowiedzią jest krzyż Chrystusa: słowo, które jest miłością, miłosierdziem, przebaczeniem. Jest także osądem: Bóg nas osądza, miłując nas. Jeśli przyjmuję Jego miłość, jestem zbawiony, jeśli ją odrzucam, jestem potępiony nie przez Niego, ale przez samego siebie, bo Bóg nie potępia, On jedynie miłuje i zbawia.

PAPIEŻ FRANCISZEK 29.03.2013r.

Zgódź się, aby zmartwychwstały Jezus wszedł w twoje życie, przyjmij Go jak przyjaciela, z ufnością: On jest życiem! Jeśli dotąd byłeś od Niego daleko, zrób mały krok – przyjmie cię z otwartymi ramionami. Jeśli jesteś obojętny – zaryzykuj: nie rozczarujesz się. Jeśli zdaje ci się, że trudno za Nim iść, nie lękaj się, powierz się Jemu, bądź pewien, że On jest blisko ciebie, jest z tobą i obdarzy cię pokojem, którego szukasz, i siłą, by żyć tak, jak On chce.

PAPIEŻ FRANCISZEK 30.03.2013r.

Pozwólmy się odnowić przez miłosierdzie Boga, pozwólmy, aby Jezus nas kochał, niech moc Jego miłości przekształci także nasze życie. Stańmy się narzędziami tego miłosierdzia, kanałami, przez które Bóg może nawadniać ziemię, strzec całego stworzenia i sprawić, aby rozkwitła sprawiedliwość i pokój.

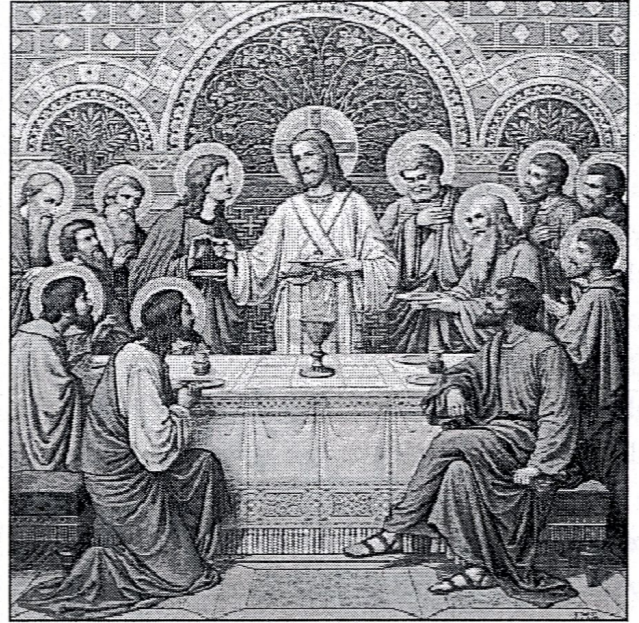
PAPIEŻ FRANCISZEK 01.04.2013r.

Zmartwychwstanie otwiera nas na największą nadzieję, ponieważ otwiera nasze życie i życie świata na Bożą przyszłość, na pełnię szczęścia, na pewność, że zło, grzech, śmierć, mogą zostać zwyciężone. Wierzyć w Chrystusa Zmartwychwstałego, w Zmartwychwstanie, oznacza przeżywać codzienne sprawy z większym zaufaniem, stawiać im czoła z odwagą i zaangażowaniem. Zmartwychwstanie Chrystusa jest naszą siłą.

PAPIEŻ FRANCISZEK 03.04.2013r.



Ryba z dna – światło z wysoka



Uczniowie siedząc w ciepłym Wieczerniku, przy oliwnych lampkach, które rzucały światło na ich osamotnione oblicza, dzielili się Słowem Bożym i doświadczeniem. Nie były to teoretyczne teologiczne wnioski ani też zwykłe zwierzenia ludzi. Oni już wiedzieli, że dzielenie polega na tym, aby własne doświadczenie wyjaśnić w świetle Biblii, a Biblię wyjaśniać własnym doświadczeniem. Gdy tak rozmawiali, On sam stanął pośrodku nich. Autentyczne dzielenie się Słowem Bożym sprawia, że człowiek w relacji do drugiego człowieka doświadcza obecności Boga. Wspólnota ludzi, którzy dzielą się Słowem właśnie w taki sposób, cieszy się obecnością Jezusa. W tekście jest też mowa o tym, że Jezus zapragnął, aby Apostołowie podzielili się z Nim upieczoną rybą, On zaś podzielił się z nimi światłem mądrości. Najpierw zażądał, aby oni podzielili się tym, co wyłowili z dna i co sami usiłowali strawić, a później obdarował ich tym, co sam w sobie ukrywał – mądrością Słowa!

Również od nas żąda, abyśmy podzielili się najpierw tym, czym się gryziemy i co usiłowemy strawić – naszym doświadczeniem życiowym. A później rzuca na to światło. Szukajmy więc światła na nasze życie w Biblii i przez pryzmat własnych przeżyć próbujmy zrozumieć, co napisane jest w Biblii. Wyjaśnijmy Biblię życiem i Biblią wyjaśnijmy życie!

Co może się stać z człowiekiem, gdy nie kieruje się umysłem oświeconym przez Słowo Jezusa? Żydzi zabili Jezusa i zaparli się Świętego Boga, a także wyprosilili ułaskawienie dla jakiegoś przestępcy, ponieważ działali w nieświadomości. Jak więc okrutna niewiedza nie ominęła ludzi z narodu wybranego, tak i nam mogą się zdarzyć nie mniej tragiczne wypadki, jeśli nie będziemy łączyli Słowa Bożego z tym, co przeżywamy lub ukrywamy w sobie najgłębiej na dnie serca. Na Boga będziemy patrzeć jak na kogoś, kto jest wszystkim winny, natomiast w sobie nie będziemy potrafili zobaczyć przestępstw grzechu. A czym uczniowie poczęstowali Jezusa? Rybą. A przecież jest to stworzenie najgłębiej ukryte i żyjące na dnie wody. Ona symbolizuje właśnie to wszystko, co w nas jest ukryte na dnie serca. Wszystkie nasze najgłębsze uczucia i najniższe stany duchowe, zatopione w podświadomości obawy i życiową bezbronność. Apostołowie podzielili się z Jezusem tym, co było ich najgłębiej skrywanym, mrocznym doświadczeniem, i dlatego Jezus podzielił się z nimi mądrością z nieba.

Słowo Boże jest po to, abyśmy nie grzeszyli. Czytając i rozważając, a w końcu dzieląc się nim, nabieramy dystansu do pokusy i zbliżamy się do Boga. Im głębsze i mroczniejsze tajemnice naszego serca wydobywa Słowo, tym jaśniejszą mądrość nam przynosi. Wtedy unikniemy grzechów tak tragicznych jak te, które zdarzyły się tym, którzy nie rozpoznali Syna Bożego w człowieku, a w przestępcy zobaczyli kogoś niewinnego.

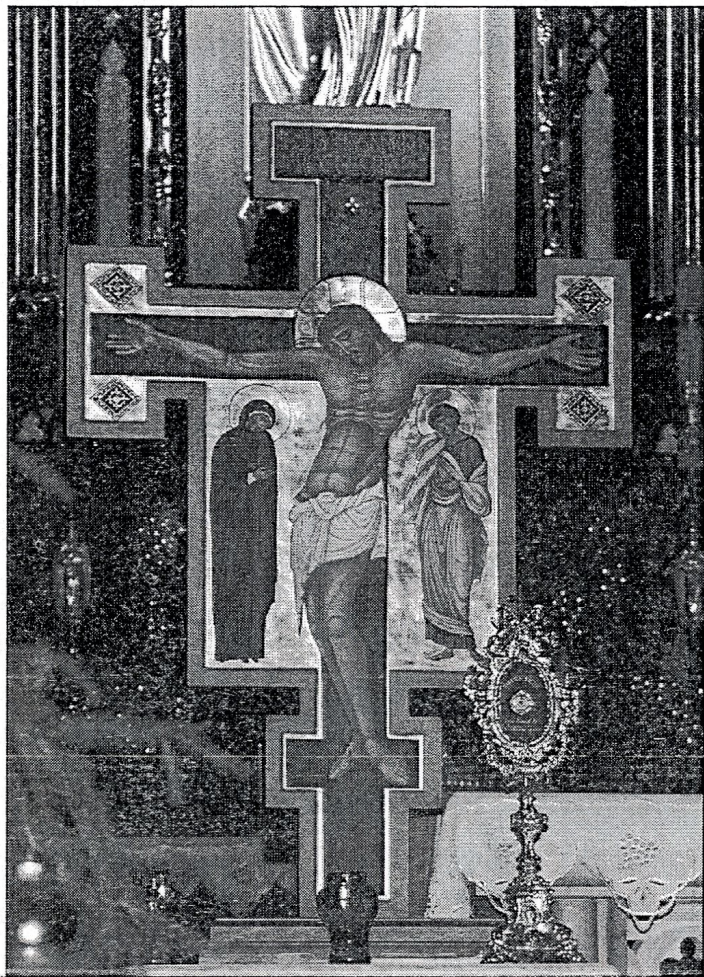
Opr. H.L.



Modlitwa Kanonami Taize

"Otwórzcie drzwi Chrystusowi, nie lękajcie się!

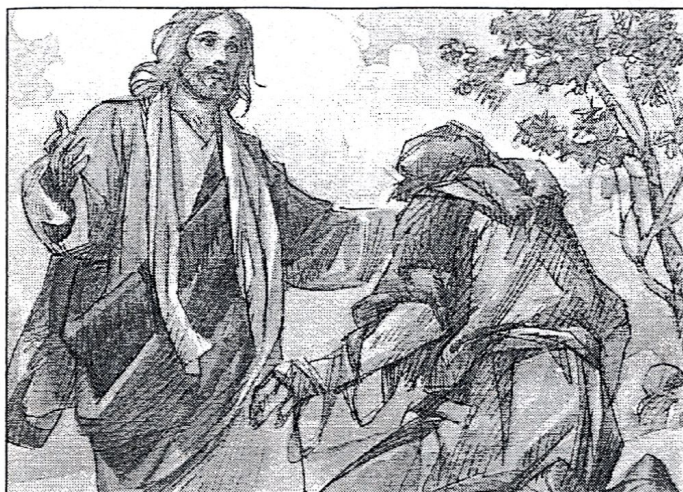
Otwórzcie szeroko serca na dar Bożej Miłości"



Modlitwa kanonami Taize jest oparta przede wszystkim na śpiewie, rozważaniach i ciszy. Główną częścią modlitwy jest śpiewanie kanonów. Kanony to krótkie jedno lub kilku wersowe pieśni śpiewane zwykle na kilka głosów i kilkakrotnie powtarzane. W czasie modlitwy rozważa się fragmenty z Pisma świętego. Integralną częścią każdej modlitwy jest kilkuminutowa chwila ciszy, w czasie której każdy może powierzyć swe myśli Chrystusowi. Modlitwę uzupełnia modlitwa wstawiennicza.

Zapraszamy wszystkich do co miesięcznego uczestnictwa - w każdy drugi dzień miesiąca. Tradycyjnie nasze spotkanie medytacyjne przy Krzyżu Taize rozpoczyna się o godz. 20:00. Wszystkich zachęcamy do wspólnego wielbienia Boga.

Trędowate myśli



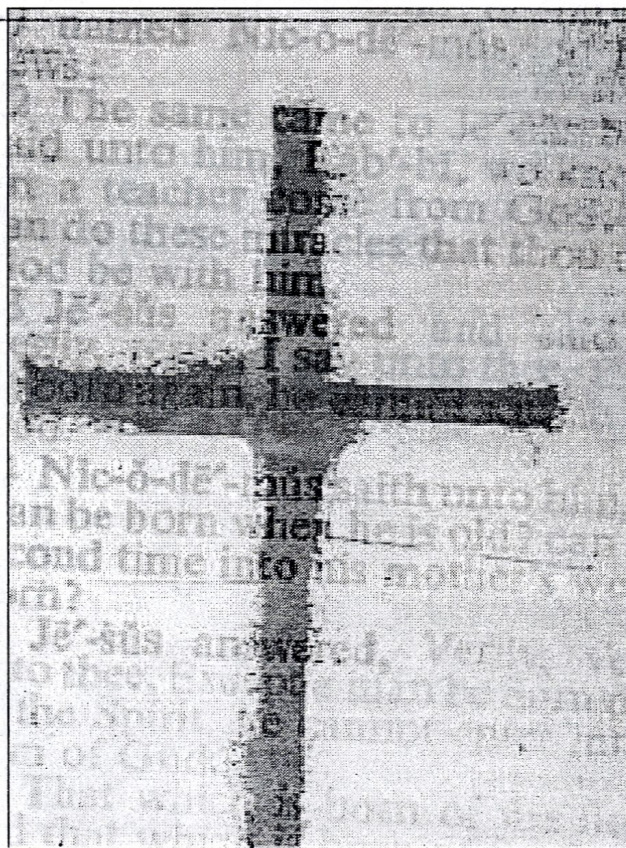
Czystość może budzić zadowolenie, a nawet zachwyty czy szczęście. Sprzątamy mieszkanie, bo w czystym pomieszczeniu czujemy się dobrze. Odkurzamy meble, czyścimy buty, pierzemy ubrania. Kąpiel daje przyjemną satysfakcję. Brudne, spocone ciało może wprowadzać kogoś w dyskomfort psychiczny. Nie wyobrażamy sobie spożywania obiadu na niemytych od tygodni talerzach. Używanie nie mytych sztućców budziłoby obrzydzenie. Do tego miejsca zarówno ateści, jak i ludzie wierzący są zgodni. Co jednak oczyszcza nasze myśli, uczucia, a przede wszystkim to, co jest jeszcze głębiej niż samoświadomość i dusza? Czy oczyszczone ze wstretu do siebie spojrzenie nie jest ważniejsze niż czysta koszula? Czy czyste spojrzenie na drugiego człowieka, pozbawione pożądania lub pogardy, nie jest ważniejsze niż wymyte przed świętami okna w mieszkaniu? Wszyscy czujemy, że czystość jest konieczna nie tylko w naszym otoczeniu lub zewnętrznej demonstracji osoby. Nieczyste myśli i nieczyste motywy, brudne sumienie i nieuczciwe postępowanie, podejrzanе zachowanie i śmierdzące sprawy biorą się z czegoś jeszcze bardziej zatęchłego w nas samych.

Skąd się bierze wszelka nieczystość w naszym postępowaniu? Ze skupienia na sobie. Trędowaty to człowiek chory na paskudne schorzenie ciała, ale jeszcze bardziej trędowaty jest ten, kto patrzy na siebie z obrzydzeniem, nawet jeśli jego ciało nie jest pokryte gnijącymi strupami. Obrzydzenie do siebie to efekt wieloletniego skupienia na sobie: na wyglądzie, na pozycji w społeczności, na walorach seksualnych, na każ-

dym słowie i geście. Dlatego jakże zdrowo brzmią słowa Pawła, kiedy wyznaje, że jego troską nie jest zajmowanie się sobą, tylko zbawienie innych. Opis trędowatego z Księgi Kapłańskiej jest zaszyfrowaną informacją. Ktoś, kto włóczył się po drogach Ziemi Świętej, mając rozwichrzone włosy, zasłoniętą brodę, będąc obasypany plamami lub obrzękami na skórze i krzycząc: „nieczysty!”, nie mógł być niezauważany. Na kogoś takiego wszyscy zwracali uwagę, i chyba to jest właśnie „trędowate” podejście do życia. Nieczysty jest ten, kto za wszelką cenę chce zwrócić uwagę na siebie! Ktoś może być nieczysty, żądając uwagi innych nawet z powodu doznanego uzdrowienia!

Jezus nie chciał być w centrum uwagi. Nie płał się w ludzkim uwielbieniu. Zupełnie inaczej zachowuje się trędowaty – on z uzdrowienia uczynił show! Jezus nie tylko dlatego surowo mu zakazywał rozgłaszania cudu, bo chciał być skromny, ale też dlatego, bo chciał uzdrowić trędowatego z przyczyny jego choroby: z chorej potrzeby zwracania na siebie uwagi z jakiegokolwiek powodu. Łatwiej uzdrowić kogoś z trądu ciała niż z trędowatych pragnień i trędowatego myślenia.

opr. H..L.



Będziemy godnie żegnać naszych zmarłych

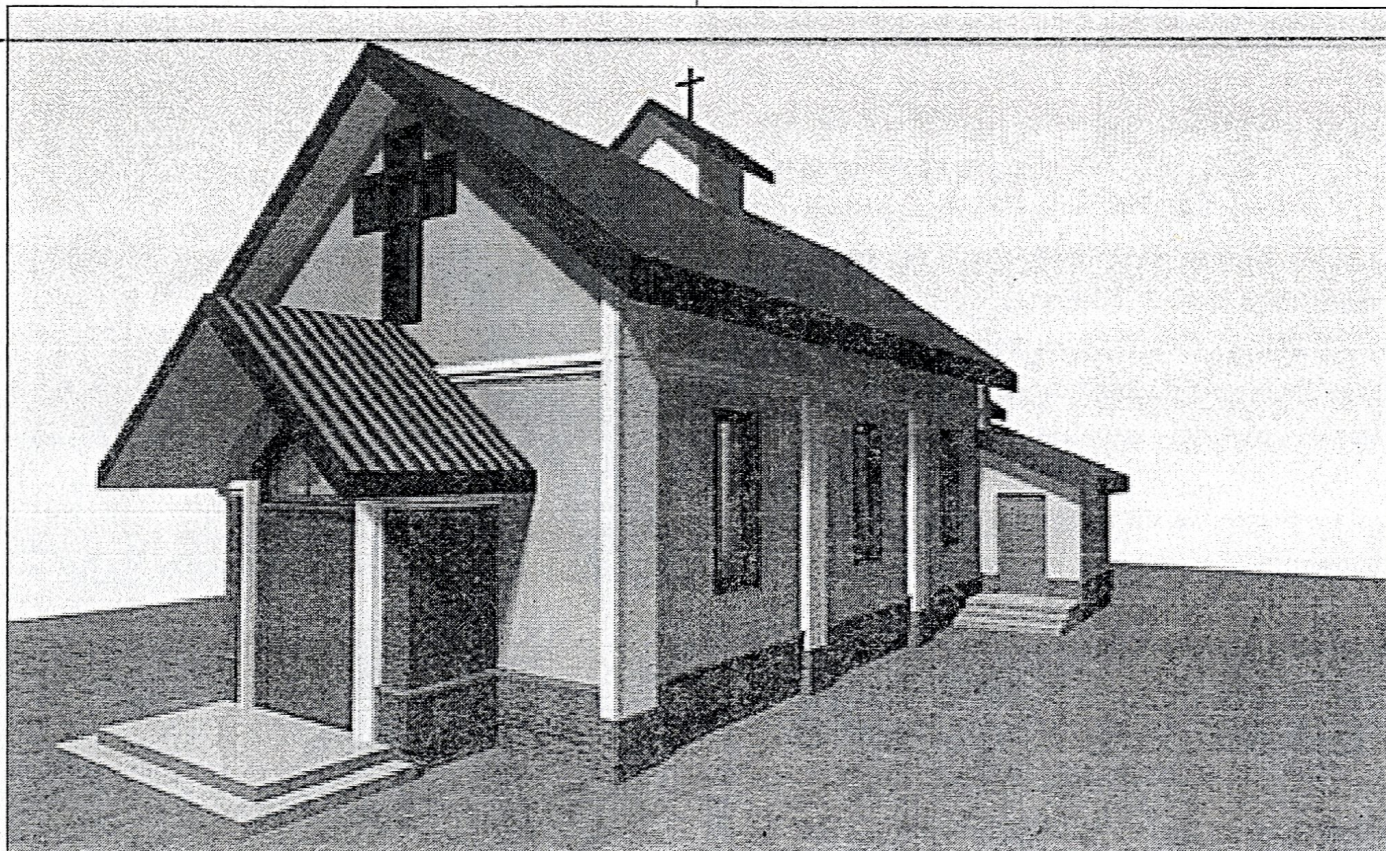
W dzisiejszych czasach nawet śmierć została odarta z należytej powagi i godności. Zmarłego natychmiast przejmują firma, przywożąc ciało na godzinę przed pogrzebem do kaplicy cmentarnej. Rodzina nie ma właściwie sposobności, aby pożegnać się z ukochaną osobą. Za kilka miesięcy może się to zmienić. W naszej parafii powstanie kaplica przedpogrzebowa – miejsce do dyspozycji rodziny i wspólnoty parafialnej, gdzie będzie można spotkać się przy trumnie zmarłej osoby, pomodlić albo po prostu posiedzieć w zadumie i milczeniu.

Pomysł pojawił się podczas jednego ze spotkań Rady Parafialnej i padł na podatny grunt. – Chodząc później po kołędzie rozmawiałem z wieloma osobami. Wszyscy podkreślali, że kiedy umiera ktoś w bloku albo w szpitalu, natychmiast jest zabierany przez firmę i nie ma możliwości, aby spotkać się przy trumnie zmarłego na modlitwie i różańcu. Ciało jest przechowywane w chłodni i przywożone do kaplicy dopiero na godzinę przed pogrzebem – zwraca uwagę ks. Piotr Buk, proboszcz.

Zapadła decyzja, że parafia podejmie się budowy kaplicy przedpogrzebowej. Ma ona powstać w pobliżu kościoła. – Parafia ma w tym rejonie dwie działki. Na jednej znajduje się kościół, a na drugiej sklep „Zielona oaza” i parking. Mamy tam sumie 84 ary; dość, aby wybudować kaplicę – mówi proboszcz. Będzie ona zlokalizowana za placem, na którym centrum ogrodnicze eksponuje swój towar, w sąsiedztwie torów kolejowych. Gotowa jest już koncepcja architektoniczna, którą przygotowała nasza parafianka, pani Mariola Sidor, architekt. Jak podkreśla autorka, architektura projektowanej kaplicy nawiązuje do znajdującego się obok kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, ale bryła jest prostsza i detal skromniejszy. Chciałam, aby oba budynki: kościół i kaplica, stanowiły jedność – podkreśla pani Mariola. Powierzchnia obiektu: 130 metrów kwadratowych, a powierzchnia użytkowa – 100.

Makieta:

Tak ma wyglądać kaplica przedpogrzebowa, która powstanie w sąsiedztwie naszego kościoła



Kaplica ma być miejscem modlitwy, umożliwiając rodzinie, znajomym i przyjaciołom spotkanie przy trumnie zmarłego. Ponieważ budynek zostanie wyposażony w chłodnię, ciało będzie mogło być przechowywane przez dwa-trzy dni, a najbliżsi otrzymają klucz. Codziennie będą mogli gromadzić się na modlitwie, zwłaszcza po porannej czy wieczornej mszy świętej, odprawianej w kościele parafialnym. Ze względu na bliską odległość, do kaplicy bez problemu dojdą osoby starsze, niepełnosprawne, rodziny z dziećmi. W naszej świątyni będzie też można odprawiać msze święte pogrzebowe, zamiast np. w miniaturowej kaplicy na cmentarzu przy ulicy Lipińskiego, gdzie mieści się zaledwie trumna i rodzina. Pozostali uczestnicy zmuszeni są stać na zewnątrz, bez względu na porę roku i warunki atmosferyczne. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, przed zimą kaplica powinna zostać nakryta dachem. Koszt budowy szacowany jest na około 200 tys. zł. – Mam nadzieję, że przy Bożej pomocy, ofiarności parafian i sponsorów uporamy się z inwestycją w ciągu dwóch lat – podsumowuje ksiądz Buk, gospodarz.

(jz)



Foto:

Koncepcja architektoniczna jest już gotowa. Na zdjęciu: architekt Mariola Sidor prezentuje plan gospodarzowi parafii, księdzu Piotrowi Bukowi.

Migracja o świcie



Wsobotę po Wielkanocy odwoziłem żonę na busa, który bardzo wcześnie rano wyjeżdżał z Sanoka do Krakowa. Pusty, mokry od deszczu plac przed dworcem kolejowym zapełniał się powoli samochodami, w końcu zrobił się spory tłok. Myśleliśmy już, że podróż do Krakowa będzie odbywała się w ścisku, gdy z ciemności wypłynął olbrzymi autobus, z nazwą kierunku: Francja/Hiszpania. Rośli młodzieńcy i dorodne dziewczyny, których średnia wieku niewiele przekraczała 20 lat, powoli zapełniali autobus jadący na Zachód. Nie zauważyłem wśród pasażerów nikogo, kto przekraczałby trzydziestkę. Polska młodzież, po zjedzeniu z rodzicami i dziadkami święconego jajeczka, wracała na stanowiska mozolnej pracy, by pomnażać zasoby tych narodów, które już wcześniej nie narzekały na ich brak. A przecież tylko praca rodzi bogactwo. Oczywiście praca celowa i pożyteczna, której owoce są potrzebne innym, bo np. tak zwana „praca” prawie półmilionowej armii urzędników w Polsce często nic pożytecznego nie wytwarza, dobrze, jeżeli nie utrudnia pracy rzeczywistej. Jednak trudno sensownie i wydajnie pracować, kiedy brakuje narzędzi, kiedy nie ma miejsc pracy - a tych Polskę i Polaków metodycznie pozbawiono, sprzedając za bezcen, najczęściej obcym, naszą substancję przemysłową, przekazując nieruchomości kolesiom, oddając w niejasnych okolicznościach banki i kontrolę nad nimi. Demolując całe przydatne branże, również takie, w których liczyliśmy się nawet w czasach komunistycznych. Przy tym, co bardzo interesujące, przez wiele lat starannie unikano rzeczywistej reprivatyzacji, czyli zwrotu majątku produkcyjnego rodzinom tych, do których on niegdyś należał (jak choćby firmę Wedel czy browar w Żywcu).

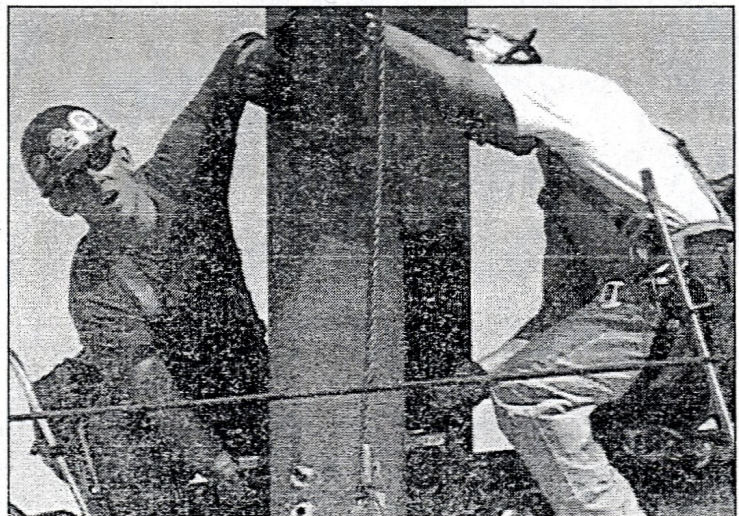
Poprawne politycznie media plotły wtedy coś o „interesie społecznym”, skoro jednak jednocześnie popierały wyprzedz za bezcen, powstaje uzasadnione podejrzenie, że „prywatyzatorom” zależało, aby jak najmniejsza część substancji produkcyjnej wróciła w ręce tych, którzy mogli się czuć z Polską związani i starać się działać na jej korzyść.

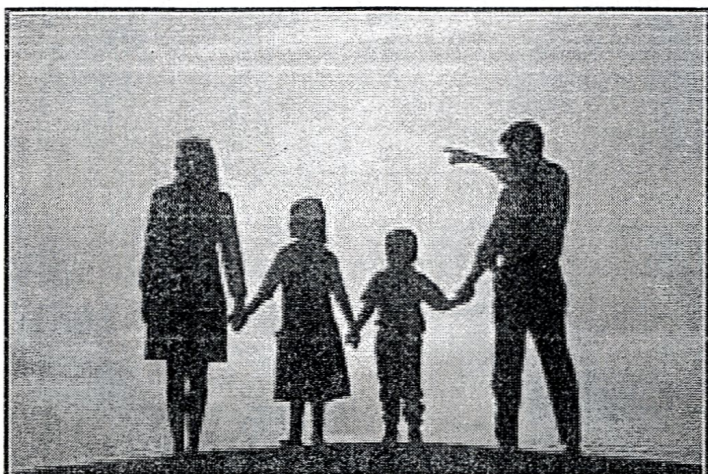
Opowiadano nam przy tym banialuki o wolnym rynku, o kapitale, który nie ma ojczyzny, o końcu historii, oraz o naszym na wieki już bezpiecznym schronieniu pośród zamożnych i solidarnych narodów Europy. „Alle Menschen werden Brüder - wszyscy ludzie będą braćmi” - jak słyszymy w „Odzie do Radości”, oficjalnym hymnie Unii Europejskiej. Starano się jednak nie przypominać znanej od stuleci prawdy, że nawet w rodzinie nigdy nie traktuje się poważnie braci bezmyślnych i nieodpowiedzialnych, którzy bezsensownie przepuścili odziedziczony po rodzicach majątek. Nie łudźmy się dzisiaj - może i bracia Niemcy oraz bracia Anglicy nie pozwolą Polakom paść z głodu, zwłaszcza, że już teraz, pod presją Azji i Afryki, pilnie potrzebują demograficznego wsparcia pochodzącego z nacji zbliżonych do nich genetycznie i kulturowo. Szczególnie młode Polki mogą w tym kontekście liczyć na przyjazną asymilację. Ale jednego możemy być pewni - nasi mądrzejsi i poważniejsi bracia nie będą się z nami jako suwerenną nacją liczyli i nie będą nas słuchali, choćbyśmy wprowadzili w Polsce walutę euro już w następnym kwartale po kursie dziesięć do jednego. Państwa, które nie chce i nie potrafi chronić własnych obywateli, od Prezydenta i najwyższych urzędników swoich zaczynając, a na najślabszych kończąc, nie warto po prostu słuchać.

Nie można jednak całej winy zrzucić na ludzi sprawujących wtedy i teraz władzę. Bardzo wielu Polaków z pokolenia dzisiaj średniego zachłystnęło się po roku 1990 tym pozorem dobrobytu, wynikającym z konsumowania naszych zasobów trwałych. Znam przypadki osób, które mogąc bardzo tanio wykupić na własność swoje mieszkanie, wolały za te pieniądze kupić kolorowy telewizor. Albo osób, które sprzedając gospodarstwo po zmarłej babci, zamiast kupić choćby małe mieszkanie dla dziecka, nabyły nowy samochodzik, na który nie byłoby ich inaczej

stać. A już mnóstwo było współuczestników prywatyzacji firm, osób którym rzucono trochę akcji, po których spieniężeniu mogli sobie kupić sprzęt AGD, pojechać na wakacje na gorące wyspy, czasami nawet pozwolić na nowy samochód. Dziś po wakacjach zostały blade fotografie i jeszcze bledsze wspomnienia, samochody i inne sprzęty pożarła rdza - a zlikwidowanych w wyniku zawsze nierozumnej i często bandyckiej „prywatyzacji” fabryk i zakładów w większości już nie ma. Póki w Europie panowała dobra koniunktura, skutki tamtych błędów były mniej widoczne. Dziś, w kryzysie, kiedy okazało się, że mądre narody chronią przede wszystkim własny kapitał i własne miejsca pracy, Polakom nie zostało zbyt wiele do obrony.

Niektóre teorie spiskowe twierdzą, że istnieją plany znacznego zmniejszenia zaludnienia terytorium pomiędzy Bugiem a Odrą. Nie wiem, czy są prawdziwe, ale wygląda, jakby były. Wszak nasz aktualny porządek czyści Polskę z Polaków tak skutecznie, że wobec niego Hitler okazał się amatorem w zwalnianiu „przestrzeni życiowej” na przyjaznej równinie pomiędzy Odrą a Bugiem. Ponad 600 tysięcy Polaków w Anglii, prawie pół miliona w Niemczech, ponad 100 tysięcy w Irlandii i prawie 100 tysięcy we Włoszech - to tylko cztery największe skupiska nowej emigracji w UE. W mojej ulicy, obejmującej kilkanaście domów, widziałem w święta dwa samochody na tablicach brytyjskich, jeden z Niemiec i jeden ze Szwajcarii. A przecież większość młodzieży przyjechała na te święta olbrzymimi autobusami.





Istnieją poważne wyliczenia, że Polacy mają jeszcze najwyżej 15 lat, aby odwrócić negatywne trendy i nie wyginać jako nacja. Na razie, dopóki ilość osób w wieku „produkcyjnym” przeważa, mamy jeszcze przynajmniej teoretyczną możliwość, aby mieć wiele dzieci i jednocześnie utrzymać siebie i emerytów. Za 15 lat, „produkcyjni” będą stanowili mniej niż połowę społeczeństwa i wtedy będzie za późno, nawet gdyby warunki zewnętrzne oraz nastawienie Polaków zmieniło się na maksymalnie prorodzinne. Działać trzeba już i to równocześnie na wszystkich płaszczyznach. Od strony rządu musiałoby to oznaczać zdecydowane wsparcie rodzin w ogóle, a wielodzietności w każdy realny sposób. Czy jednak można liczyć na to w wykonaniu aktualnej ekipy, zwłaszcza, że to jej liderom zawdzięczamy w znacznej mierze opisane powyżej wydziedziczenie? Premier wypowiada wiele pustych frazesów, ale po stronie faktów mamy na przykład atak podatkowy na uprawnienia wynikające z Karty Dużej Rodziny, którą między innymi pod wpływem Związku Dużych Rodzin 3+ wprowadza coraz więcej samorządów. Może jednak przestanie wprowadzać, jeżeli ulgi samorządowe dla wielodzietnych na przykład na basen czy do kina postara się im zabrać urząd skarbowy twierdząc, że jest to dochód tych rodzin. Poza kolejnym skokiem na kasę spowoduje to dramatyczny skok biurokracji (kontrola korzystania z ulg wymaga kolejnych urzędników), co w konsekwencji zniechęci samorządy. A w sytuacji dramatu demograficznego atak nawet na tak drobne wsparcie dla rodzin nosi cechy sabotażu. Również sabotażem i to znacznie poważniejszym wydaje się nagle zainteresowanie rządzącej partii wspie-

raniem wszystkiego, co rodziną nie jest. Ale to temat na osobny artykuł. Jednak i po stronie tzw. zwykłych Polaków, zarówno średnio sytuowanych, jak i zamożnych, musiałoby dojść do gruntownych zmian w świadomości. Choćby przez rezygnację z konsumpcji na pokaz, nie popartej realnymi możliwościami. Czy jednak chcemy jeszcze przetrwać, jako Naród? Może Polacy zmęczeni się już trwającą od kilku stuleci nierówną walką o przetrwanie? Może, znając pazerność naszych rodzimych, wykreowanych przez pokrętą transformację „byznesmenów” wolą pracować u obcego, który przynajmniej nie oszuka i godziwie zapłaci? Może są już tak zrezygnowani, że wolą sławną „ciepłą wodę w kranie” zamiast realnego wpływu na własne życie i własny kraj? To niewolnicza wizja, ale niestety prawdopodobna.

Kiedy wracałem z dworca, było jeszcze ciemno. Wśród krzewów śpiewały ptaki, zniecierpliwione przedłużającą się zimą. Przyleciały tu, do Polski, żeby założyć swoje gniazda i wychować potomstwo. Dla nich Polska jest dostatecznie dobrym miejscem na założenie nowych rodzin. Gdybyśmy jednak wycięli większość drzew i krzewów, ptaki poleciałyby gdzie indziej. Ponieważ nie da się oszukać natury, pasażerowie tego i tysięcy innych podobnych autobusów zaczęli, już zaczęli, zakładać gniazda. Czy założą je na Wyspach, w Niemczech i we Włoszech? Czy ich dzieci będą w tamtych krajach ratować białą rasę przed rosnącą przewagą demograficzną Azji i Afryki? Czy ostatecznie porzucą kraj rodziców, który zmarnował swoją niezwykłą szansę na suwerenność i rozwój? Jest coraz mniej czasu, aby odpowiedzieć na te pytania.

pj



Maryja z Nazaretu drogą do Ducha Świętego



Nazaret, niewielkie miasto w Galilei. Bóg odnajduje tutaj oddaną sobie bez reszty Służebnicę, młodą dziewczynę o imieniu Miriam. Posyła więc do Niej swego anioła Gabriela: "Idź, pozdrów Ją w Moim imieniu". Tak też się stało. I wszystko zaczęło się wypełniać, stare przepowiednie i obietnice odżyły w sercu Izraela. Ale zatrzymajmy się na chwilę. Chcę i ja pójść za tym Bożym wzrokiem do Nazaretu, spojrzeć jak On i rozradować się, że Ona jest...

Charyzmat Nazaretu.

Ukrycie w codzienności.

Maryi nie zależało na rozgłosie, a przecież wielkie rzeczy uczynił Jej Wszechmocny (por. Łk 1,49) - Wcielenie, stała się Matką Syna Bożego, to był powód do wołania na dachach! Można by zapytać: czemu to, Maryjo, nie rozpowiedziałaś tego w całym Nazarecie, w świętym mieście Jerozolimie, do której co roku pielgrzymowałaś, w Ain Karim? przecież nazywamy Cię pierwszą Ewangelizatorką, Gwiazdą ewangelizacji. A Ty, nie biegałaś po świątyni krzyżąc: "Jezus

żyje! Mesjasz przychodzi przeze mnie!". Oto, co znaczy być Służebnicą Pana. Oto, co znaczy być człowiekiem modlitwy. Jeśli modlitwa jest rozmową z Bogiem, to pierwszym jej krokiem, zasadą, jest słuchać. Jeśli mam być dobrym, użytecznym sługą Jezusa, to najpierw muszę usłyszeć, czego oczekuje ode mnie Pan. A my, usprawiedliwieni potrzebą nowej ewangelizacji, natychmiast pleciemy na prawo i lewo temu, kogo akurat mamy pod ręką, o tym, że łaska Boża nas doścignęła, że łaskawie pozwoliliśmy jej w nas działać... A czy Duch Święty nas do tego przepowiadania zainspirował? Czy ten, do kogo mówimy, jest przygotowany do przyjęcia Dobrej Nowiny?

Maryja wyśpiewuje swój Magnificat wobec Elżbiety dopiero wtedy, kiedy Duch Święty nappełnił Elżbietę.

Trzeba nam zastanowić się nad grzechem braku trwania na modlitwie. Jan Paweł II prosił: "Wy nie przeszkadzajcie Duchowi Świętemu, współpracujcie z Nim!" (Warszawa, 9 czerwca 1991). dlatego właśnie trzeba nam maryjnego charyzmatu Nazaretu. Jest to charyzmat, w którym więcej obcuje się z tajemnicą Boga w codzienności, w ciszy i zasłuchaniu po to, by otrzymać odpowiednią wrażliwość serca. Aby opowiadać o rzeczach Bożych, trzeba je usłyszeć - a jeśli nie słyszymy, to co chcemy opowiadać? Charyzmat Nazaretu sprawia, że Maryja jest najpierw Dziewicą słuchającą.

Życie tajemnicą.

To oczywiście codzienne sprawy, z drugiej strony - konieczny wobec nich dystans. Jak ważne jest to "zatrzymywanie się", by przeżywać swe życie w perspektywie Bożej. Bardzo łatwo jest ją zagubić, łatwo zagrzebać się w codzienność i zaprzestać pielgrzymowania do domu Ojca, zejść z drogi, którą jest Jezus. Zejść, bo zatrzymać się na niej nie można: albo się nią podąża, albo schodzi się z niej, innej alternatywy nie ma. Maryja wciąż uczyła się żyć tajemnicą, żyć w Bożej perspektywie, czasem była to dla Niej bolesna lekcja, jak chociażby pozostanie dwunastoletniego Jezusa w świątyni podczas jednej z pielgrzymek do Jerozolimy, kiedy to wraz z Józefem z bólem serca poszukiwali Go, by usłyszeć: "Czemuście mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że w sprawach Ojca mego powinienem być?" (por. Łk 2,49).

Trudna to była lekcja, ale widać konieczna, by przypomnieć czy odkryć na nowo Bożą perspektywę. Wprawdzie w Nazarecie pozostawała ona jakby zakryta (ot. zwykle codzienne życie) i mogła pojawić się pokusa: To wszystko! Już nic więcej się nie wydarzy-jednak czas oczekiwania jeszcze się nie wyczerpał, Jego godzina jeszcze nie nadeszła, mały Jezus przypomina, że są "sprawy Ojca" i że Jego plany powoli będą się realizować. Dlatego trzeba, jak Maryja, zachowywać wszystkie wspomnienia tej tajemnicy w swym sercu (por. Łk 2,51). by codzienność jej nie zagłuszyła. A Pan daje chwile, kiedy będzie można wyśpiewać swój osobisty, dziękczynny Magnificat za wszystkie rzeczy, które Bóg nam uczynił.

Oczekiwanie.

Nazaret to miejsce oczekiwania pełni, ale i krzyża -bo czyż byłaby miłość prawdziwa bez "złej nowiny"? jakąż zasługę macie, jeśli miłujecie tych, którzy was miłują, czyż i poganie tak nie czynią? (por. Mt 5,46-47). Zwiastował Ci, Maryjo, tę złą nowinę święty starzec Symeon, gdy wspomniał o mieczu mającym przeniknąć Twą duszę (por. Łk 2,35). Kochałaś ludzi, bez wątpienia byłaś wrażliwa na ich biedy, gotowa nieść pomoc, ale w tej zapowiadanej godzinie zdać egzamin z największej miłości-życie dać za przyjaciół (zob. J 15,13), miłować tych, którzy zabijają Niewinnego! Na tę godzinę oczekiwałaś w Nazarecie, do niej byłaś przygotowywana. Charyzmat Nazaretu musi przejść przez Kalwarię, by w Wieczerniku wraz z Kościołem rozradować się mocą z wysoka. Nie ma innej drogi do Ducha Świętego. Jest Nazaret, jest Kalwaria i jest sala na górze (por. Dz 1,13). Święty Ludwik Maria Grignion de Montfort powiedział, że Maryja jest najkrótszą i najpewniejszą drogą do Chrystusa. Maryja jest także najkrótszą i najpewniejszą drogą do Ducha Świętego. Dowodem tego jest choćby spotkanie u Elżbiety-wystarczyło maryjne pozdrowienie, aby Duch Święty napełnił Elżbietę (por. Łk 1,41). jeśli Maryja z Nazaretu, jest przepełniona radością, bo niesie Jezusa w swym łonie, to jednocześnie cieszy się, bo w Niej zamieszkało Źródło Ducha Świętego, którym jest Chrystus. Tym samym, będąc drogą do Jezu-

sa-jest drogą do Ducha Świętego. Kto zamieszka w Maryi, która jest miastem Boga, jego stałej obecności, ten znajdzie się w najbezpieczniejszym miejscu i odkryje tajemnicę Maryi, do której żaden zły duch nie ma dostępu. Chroniony Jej niepokalaną czystością-najgłębszym zjednoczeniem z wolą Bożą-znajdzie się taki człowiek w pozytywnej szkole Ducha Świętego.

Chcesz Ducha Świętego? Weź Maryję do siebie! Uczeń Chrystusa bierze Maryję do siebie-ale tylko taki uczeń, który nie ucieka spod krzyża (por. J 19,26-27). Maryja właśnie pod krzyżem rozpoznaje prawdziwych braci Chrystusa i dlatego przyjmuje ich jako swoich synów. Potem "uczyć cię będzie pokory, cierpienie znieść ci pomoże. dlatego powierz się Matce, która pod krzyżem stała..." Ona uczyć cię będzie wrażliwości serca, które słyszy pieśń Ducha Świętego. Jest to pieśń Ojca i Syna-pieśń miłości... Wszyscy prostego serca, prostaczkowie, którzy żyją charyzmatem Nazaretu, znają dobrze te pieśni. Dołącz do nich...

Co oznacza stać pod krzyżem? Krzyż to-z powodu miłości do Jezusa-radykalne odwrócenie się od egocentryzmu i pełnienia swojej woli oraz gotowość na umieranie za tych, którzy ranią Boga i ludzi.



BL. KS. MICHAŁ SOPOĆKO

APOSTOŁ

MIŁOSIERDZIA BOŻEGO.



BL. MICHAŁ SOPOĆKO

Błogosławiony Ks. Michał Sopoćko (1888-1975), jest postacią mniej znaną od św. Siostry Faustyny. Jednak to właśnie On zrealizował żądania, które Pan Jezus przekazał w objawieniach zakonnicy ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Aby przypomnieć światu o swoim nieskończonym Miłosierdziu, Bóg posłużył się prostą, niewykształconą siostrą zakonną oraz kapłanem, profesorem teologii. To ks. Sopoćko wyniósł na zewnątrz, poza klasztorną furte, przesłanie, jakie otrzymała od Pana Jezusa s. Faustyna, a po śmierci mistyczki kontynuował jej misję, podejmując ogromny, często niedoceniony, trud uzyskania kościelnej aprobaty dla nowej formy kultu oraz szerząc wśród wiernych cześć dla Najmiłosierdzniejszego Zbawiciela. Siostra Faustyna była Sekretar-

ką, a On Apostołem Miłosierdzia Bożego. W „Dzienniku” ks. Michała Sopoćki zapisane są takie słowa: „Są prawdy wiary świętej, które się zna i często o nich słyszy i mówi, ale się ich dobrze nie rozumie ani też nimi nie żyje. Tak było ze mną, co do prawdy Miłosierdzia Bożego. Tyle razy wspominałem, o tej prawdzie w kazaniach, powtarzałem w modlitwach liturgicznych – szczególnie w psalmach – ale nie wnikałem w jej treść i w jej znaczenie dla życia duchowego(...). Dopiero trzeba było prostej świątobliwej duszy, ściśle zjednoczonej z Bogiem, która – jak wierzę – z natchnienia Bożego powiedziała mi o tym i pobudziła do studiów, badań i rozmyślań na ten temat. Tą duszą była śp. siostra Faustyna (Helena) Kowalska ze Zgromadzenia Córek Matki Bożej Miłosierdzia”. Dalej znajduje się opis myśli i uczuć, jakie towarzyszyły ks. Sopoćce, gdy s. Faustyna podczas spowiedzi zaczęła odsłaniać przed nim stan swojej duszy oraz opisywać swe spotkania z Panem Jezusem: „Z początku nie wiedziałem dobrze o co chodzi, słuchałem, nie dowierzałem, zastanawiałem się, badałem, radziłem się innych”. Jako doświadczony spowiednik i roztropny kapłan wiedział, że w takich sprawach potrzebna jest daleko posunięta ostrożność. Zlecił badania psychiatryczne swojej penitentki. Po zapoznaniu się z diagnozą lekarską, która wykluczała chorobę umysłową, oraz otrzymaniu pozytywnej opinii przełożonej o s. Faustynie, postanowił jeszcze przez jakiś czas czekać. Głęboko rozważał tę sprawę i modlił się o światło. Później wspominał: „Dopiero po kilku latach zrozumiałem doniosłość tego dzieła, wielkość tej idei i przekonałem się sam o skuteczności tego starego wprawdzie, ale zaniedbanego i domagającego się w naszych czasach odnowienia, wielkiego życiodajnego kultu(...). Ufność w Miłosierdzie Boże, szerzenie kultu tego Miłosierdzia wśród innych i bezgraniczne poświęcenie mu wszystkich swoich myśli, słów i uczynków bez cienia szukania siebie będzie naczelną zasadą mego dalszego życia za pomocą tegoż niezmiernego Miłosierdzia”. Siostra Faustyna przepowiedziała wielkie trudności i cierpienia, jakich dozna jej spowiednik w staraniach o zatwierdzenie i rozpowszechnienie kultu Miłosierdzia Bożego: „Kiedy rozmawiałam z kierownikiem mojej duszy, ujrzałam wewnątrz duszę jego w wielkim cierpieniu, w takiej męce, że niewiele dusz Bóg dotyka tym ogniem.

Cierpienie to wypływa z tego dzieła. Będzie chwila, w której dzieło to które tak Bóg zaleca, okaże się jakoby w zupełnym zniszczeniu – i wtem nastąpi działanie Boże z wielką siłą, która da świadectwo prawdziwości. Ono będzie nowym blaskiem dla Kościoła, chociaż od dawna w nim spoczywającym.

Że Bóg jest nieskończenie miłosierny, nikt zaprzeczyć nie może; pragnie On, żeby wszyscy wiedzieli o tym, nim przyjdzie powtórnie jako Sędzia. Chce aby wpięraw dusze poznały Go jako Króla miłosierdzia. Kiedy ten triumf nadejdzie, to my już będziemy w nowym życiu, w którym nie ma cierpienia, ale wpięraw dusza Twoja będzie nasycona goryczą na widok zniszczenia Twoich usiłowań. Jednak zniszczenie to jest tylko pozorne, ponieważ Bóg co raz postanowił, nie zmienia; ale chociaż zniszczenie będzie pozorne, jednak cierpienie będzie rzeczywiste. Kiedy to nastąpi – nie wiem, jak długo trwać będzie - nie wiem". (Dz. 378). Gdy 5 października 1938 r. w wieku 33 lat umiera s. Faustyna Kowalska, Ks. Sopoćko poczuł się kontynuatorem jej posłannictwa. Pozbawiony duchowego wsparcia Sekretarki Miłosierdzia Bożego rozpoczął samotnie wielką i trudną misję. Początek tej misji przypadł na czas II wojny światowej – czas niespotykanego dotąd ataku sił zła oraz niewyobrażalnych ludzkich cierpienia. To właśnie wówczas szczególnie wyraźna stała się potrzeba Bożego zmiłowania nad światem. W swoim „Dzienniku” ks. Sopoćko zapisuje ostatnie skierowane do siebie słowa s. Faustyny. Jest to jej duchowy testament, który on ma wykonać: „Mam nie ustawać w szerzeniu kultu Miłosierdzia Bożego, w szczególności w dążeniu do ustanowienia święta w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Nigdy nie mogę powiedzieć, że uczyniłem dosyć. Choćby się spiętrzyły największe trudności, choćby się zdawało, że sam Bóg tego nie chce, nie można ustawać. Głębia bowiem Miłosierdzia jest niewyczerpana i nie wystarczy życia naszego na jej wysławianie. Świat już dłużej istnieć nie będzie i Bóg chce jeszcze przed końcem jego udzielać łaski, by nikt nie mógł się wymówić na sądzie, że nie wiedział o dobroci Bożej i nie słyszał o Jego Miłosierdziu". Trudno przecenić pracę jaką wykonał ks. Sopoćko, by wypełnić misję, którą otrzymał od Pana Jezusa za pośrednictwem siostry Faustyny. Prowadził badania naukowe, przygotowywał niezliczo-

ne publikacje, głosił kazania przybliżające istotę kultu Miłosierdzia Bożego, prowadził nabożeństwa, układał i rozpowszechniał modlitwy do Jezusa Miłosiernego, wreszcie podejmował trudne zabiegi władz kościelnych o zatwierdzenie specjalnego święta Miłosierdzia. Do tego ogromu pracy dochodziły liczne przeciwności oraz osobiste cierpienie, spowodowane lekceważeniem, drwinami i pomówieniami. Mijały lata, a wszystkie wysiłki ks. Sopoćki wydawały się bezowocne. Pisane przez niego niezliczone listy i petycje do władz kościelnych pozostawały bez odzewu. Wiek, choroby i intensywna praca nadwładliły siły Apostoła Miłosierdzia. Owszem, kult stopniowo rozszerzał się wśród wiernych, lecz nie udało się ani ustanowić święta, ani wznieść świątyni poświęconej Miłosierdziu Bożemu. Wytrwałość niestrudzonego kontynuatorka misji s. Faustyny poczytywano niekiedy za nieuzasadniony upór, gorliwość nawet dziwactwo. Wypełniły się słowa zapisane przez s. Faustynę w „Dzienniczku”: „Przyjaciele opuszczają cię, a wszyscy sprzeciwiać ci się będą i siły fizyczne zmniejszą się” (Dz.90). Ks. Sopoćko nie dane było doczekać tu, na ziemi, pełnej realizacji misji, której poświęcił życie. Jego trudy, wysiłki i cierpienia przyniosły owoc dopiero po jego śmierci, która nastąpiła w 1975 r. Trzy lata później zniesiono notyfikację Kongregacji świętego Oficjum zakazującą szerzenia nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego w formie z objawień s. Faustyny. Kilka lat po śmierci ks. Sopoćki słowami „Dla Jego bolesnej Męki, miej Miłosierdzie dla nas i świata całego” modlił się już prawie cały świat.



W samotnym i heroicznym apostołstwie Miłosierdzia Bożego wspierali ks. Sopoćkę nie liczni współpracownicy. Byli wśród nich księża pallotyni, którzy w Częstochowie utworzyli ośrodek zwany „Doliną Miłosierdzia”. Od lat powojennych odbywały się tam sympozja i dyskusje naukowe poświęcone idei i istocie Miłosierdzia Bożego. Ks. Sopoćko był częstym uczestnikiem tych spotkań. Prezentował na nich swój ogromny dorobek naukowy i publicystyczny na temat potrzeby czczenia Miłosierdzia Bożego, szczególnie we współczesnym świecie. Kiedy skończyła się misja s. Faustyny Kowalskiej i ks. Michała Sopoćki, Bóg wyznaczył do realizacji swoich planów trzecią osobę. Był nią metropolita krakowski, kard. Karol Wojtyła, który w 1965 r. poprowadził proces beatyfikacyjny Sekretarki Miłosierdzia Bożego, a 30 kwietnia 2000 r. w Rzymie jako papież Jan Paweł II ogłosił ją świętą. Była to pierwsza kanonizacja w roku Wielkiego Jubileuszu, na progu Trzeciego Tysiąclecia Kościoła. Tego samego dnia Ojciec Święty postanowił, że w całym Kościele pierwsza niedziela po Wielkanocy będzie świętem Miłosierdzia Bożego.

Proces beatyfikacyjny Apostoła Miłosierdzia Bożego rozpoczął się w 1987 r. i trwał sześć lat. Upragniona i wymodlona przez jego czcicieli beatyfikacja odbyła się 28 września 2008 r. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku, przy papieskim ołtarzu polowym będącym pamiątką po wizycie Ojca Świętego Jana Pawła II. Wśród licznej rzeszy pielgrzymów i czcicieli Miłosierdzia Bożego na beatyfikacji obecni byli także śp. Prezydenci: Lech Kaczyński i Ryszard Kaczorowski. Dla Sióstr ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego beatyfikacja Ojca Założyciela była wyjątkowym przeżyciem. Czyciele Miłosierdzia Bożego przynieśli ze sobą białe i czerwone flagi z napisem: „Jezu ufam Tobie”. Kolor flag miał odnosić się do barwy promieni wpływających z Serca Jezusowego.

Halina Martowicz

Literatura: Nasza Arka. Nr 2(122)/2011

Podnieś twarz z ziemi



Chrystus ujawnia odsłania swoją twarz, byśmy patrząc na nią, mogli zobaczyć swoją już bez lęku. Potrzeba nam objawienia Boskiego oblicza, by odzyskać własną twarz

Twarz Jezusa lśniła jasnością jak słońce. Słońce daje światło, daje życie, daje energię. Oblicze Boga jest nam potrzebne, by nie nosić masek. Jest to jedyne Oblicze, przed którym nie udaje się udawać kogoś innego, niż się jest naprawdę. Gdy Jego oblicze zajaśniało jak słońce, upadli na twarze. Gdy Jego oblicze się wzniosło, zakryli własne oblicza, a potem, gdy wzniesli swe oczy, pozbawieni lęku, nie widzieli już nikogo, samego Jezusa jedynie. Nie widzieć nikogo poza Bogiem! Oblicze człowieka jest ekranem duszy. Maluje się na nim wszystko, co jest wewnątrz. To jedyna część ciała, która nigdy nie jest okrywana, a jednak najczęściej ukrywa.

Nawet na ręce zakładamy rękawiczki, ale na twarz nie zakładamy żadnego pokrowca. Ona musi być odsłonięta i z tym jest problem, bo na niej wszystko widać, co ukryliśmy w sobie nie tylko przed innymi, ale też i przed sobą. Uczucia, myśli, przeczucia, nastawienia i przede wszystkim duch, jaki nami rządzi, ujawnia się to wszystko w spojrzeniu, układzie ust, mięśniach, brwiach, kolorze policzków. Zniewolony ucieka ze wzrokiem albo patrzy bezczelnie. Jego oblicze jest ściągnięte, napięte, wywołuje w innych stres, lęk, pożałowanie lub odrazę.

Większość z nas ma jakieś zniewolenia. Począwszy od pracoholizmu, przez palenie tytoniu, alkohol, oglądanie filmów, uciekanie w świat wirtualny, objadanie się, shopping, erotomanię, uzależnienia emocjonalne, uzależnienie od komórkowego telefonu, aż do kłamstw i narcystycznej potrzeby zdobywania podziwu, aż do tworzenia własnego wizerunku, budowania maski. Trudno wszystkie wyliczyć, bo z roku na rok przymierzamy nowe maski. Oblicze ludzkie jest nieobliczalnie próżne i łaknące. W latach 70. mówiło się o alkoholizmie, w 80. plagą okazała się narkomania, w 90. wybuchła eksplozja bulimii i anoreksji, teraz mówi się o erotomanii i seksie wirtualnym, ale za jakiś czas, zapewne niedługo, dowiemy się o nowych obiektach obsesyjnego zapatrzenia, które sprawiają, że ludzka twarz ciągle jest zaciemniona łękiem.

W odkryciu wszechmocy Boga najbardziej pomaga człowiekowi odkrycie własnej bezsilności. Nie trzeba nam też niczego innego szukać oprócz Tego, który nas odnalazł. Po objawieniu się oblicza Jezusa, uczniowie podnieśli swoje zabrudzone oblicza z ziemi. Podnieść twarz z ziemi, z upadku, bez lęku, oto skryte marzenie każdego z nas. Przestać się wstydzić siebie samego. Niewolnik nie ma oblicza, ma maskę, pod którą musi ukrywać swoje wstydlive prawdy. Jezus wybawia ludzką twarz z lękliwego wycofywania się. Pozwala podnieść nam głowę, może nie z dumą, ale na pewno z godnością. Gdy więc mówi do Apostołów, by się podnieśli i przestali bać, to brzmi to jak manifestacja uwolnienia dedykowana każdemu z nas.

opr. H.L.



Góra Synaj



Kolejnym punktem naszych rozważań, przy którym się zatrzymamy nieco dłużej, jest usypana kamienista Góra Synaj, a na niej dwie kamienne tablice z przykazaniami Bożymi. Jak niegdyś tak i dziś rozbrzmiewa głos Boga przypominającego: „Jam jest Pan Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej”. Mówi tak do każdego, kto nauczył się dystansu do obecnego zmaterializowanego świata, zwanego w przenośni „Egiptem”, mówi tak o duszy każdego kto przez Słowo Boże został przemieniony, i podąża ku nowej Ziemi Obiecanej, ku Niebu – Jam jest Twój Bóg, cudzym bożkom nie będziesz się kłaniał. Odrzuć uczynki ciemności, które cię jeszcze zniewalają, wyjdź z domu niewoli, a wejdź na drogę przykazań Bożych zgodnie z tym co Pan mówi w Ewangelii: „Jeśli trwać będziecie w Słowie moim, poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. „Kłaniać się” można niekiedy wbrew woli – tak jak to robią niektórzy pochlebcy, gdy widzą, że pracodawcom bardzo się to podoba: otóż udają, że się kłaniają, choć w sercu mają pewność, że „ich bożek jest niczym”. Natomiast „czcić” oznacza „służyć im całym uczuciem i oddaniem”. Słowo Boże rozdziela te dwie sprawy po to, abyś nie czcił uczuciem ani nie kłaniał się pozorami! Jeden jest tylko Pan, Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty. To On stawia na drogach naszego życia Drogowskazy, abyś bezpiecznie doszedł do kresu – celu swej ziemskiej wędrówki. Jeśli Mu zaufasz będzie cię strzegł na wszystkich twych drogach.

A jakie to DROGOWSKAZY ?

I – Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną. Warto w tym miejscu zastanowić się kto, lub co jest moim bożkiem, /talizmany: pierścień atlantów, drzewko szczęścia, łańcuszki, wahadelka, horoskopy, wróżki i wróżby, idole, reinkarnacja, bogactwo, sława, kariera, etc./; wciągamy pełną piersią namiastkę „szczęścia”, po to by po jakimś czasie stwierdzić, że naszą duszę troczy śmierniowski rak. A może sam dla siebie jestem wszystkowiedzącym bożkiem. Nie liczę się już ze zdaniem ojca, matki, Kościoła... w którego więc Boga wierzę? Jakiemu Bogu ufam? W jakim pokładam nadzieję?

II – Nie będziesz wzywał imienia Boga nadaremnie, w złości, nienawiści, ironii, bezmyślności; wszelkie złorzeczenia, przekleństwa, bluźnierstwa wychodzące z ust człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga uwłaczają Jego godności. Imię Jego jest Święte !

III – Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!

Na ten temat w ostatnim czasie wiele zostało powiedziane, warto przypomnieć choćby list biskupów z okazji niedzieli Świętej Rodziny. Apel do pracodawców, którzy nie respektują praw pracowników do świętowania dnia świętego ale i do wszystkich tych, którzy dają na to przyzwolenie. A osobiście warto się zastanowić czy rzeczywiście w tym dniu dają pierwszeństwo mojemu Bogu: Eucharystia, czytanie Słowa Bożego, pogłębienie więzów rodzinnych, zauważenie drugiego człowieka, odwiedziny, pomoc komuś potrzebującemu...

Te trzy przykazania wyryte na jednej tablicy dotyczy miłości Boga; siedem pozostałych, napisanych na drugiej tablicy reguluje relacje międzyludzkie:

IV – Czcij ojca swego i matkę swoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło !

V – podkreśla i broni wartość każdego życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci.

VI i IX – stoi na straży ludzkiej godności, czystości, świętości i nierozzerwalności związku małżeńskiego zawartego między jedną kobietą i jednym mężczyzną,

w ten sposób również broni ognisko rodzinne przed rozpadem.

VII i X – daje prawo do własności prywatnej, poszanowania mienia wspólnego, daje prawo i obowiązek do godziwej pracy i wynagrodzenia.

VIII – daje każdemu człowiekowi prawo do dobrego imienia, oraz obowiązek poszanowania każdego człowieka. Tam gdzie są prawa, tam są również obowiązki.

Przykazania umieszczone na dwóch kamiennych tablicach przypominają o dwóch najważniejszych przykazaniach: MIŁOŚCI BOGA I BLIŹNIEGO wyrytych w głębi naszego serca. Przymierze Boga zawarte najpierw z Abrahamem, potem z Mojżeszem na Górze Synaj jest zapowiedzią zbliżającego się Nowego Przymierza zawartego na Golgocie. Niegdyś Abraham rzekł do syna Izaaka: "Mój synu, Bóg znajdzie sobie jagnię na całopalną ofiarę" (Rdz 22,8) Izaak jest uwolniony ale historia zbawienia będzie szła w tym kierunku, aby krwawa ofiara została złożona. Ofiarowanie Izaaka stanowi zapowiedź doskonałej ofiary Jezusa z Nazaretu złożonej na Golgocie.

s. Zofia



Gniazdo z połamanych gałęzi



Różnimy się między sobą, ale Bóg nas łączy. Jedność w Kościele jest skomponowana z naszej różnorodności. Bez Bożego ognia miłości nasza jedność stałaby się początkiem niechęci i wzajemnych oskarżeń.

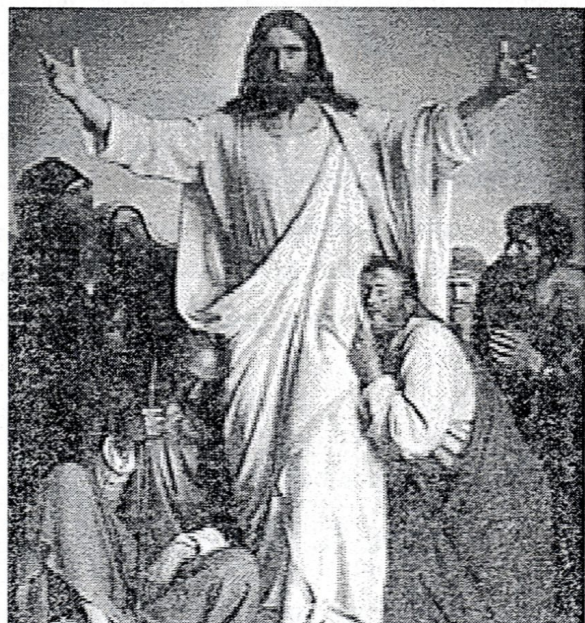
Bóg dał Apostołom moc do przebaczenia i jednania się, ponieważ trwali na jednym miejscu. Gdy po raz pierwszy Jezus tchnął w nich Ducha, aby byli zdolni odpuszczać grzechy, stało się to tam, gdzie przebywali razem. Bez Boga nie potrafimy sobie przebaczać, trwać w jedności mimo różnic. Kościół jest nam potrzebny, abyśmy mogli doświadczać pomocy Ducha Świętego, by ciągle sobie przebaczać i kochać się wzajemnie, mimo różnorodności.

Duch przychodzi, gdy wydaje się, że tracimy Jezusa. Duch Święty przyszedł do uczniów wtedy, gdy Jezus miał za sobą Golgotę i gdy wstąpił do nieba. Uczniom pozostała już tylko modlitwa. Kiedy po raz pierwszy stracili Go z oczu i został pochowany w grobie, została im świadomość beznadziejności. Byli przeżeni i ścigani. Drzwi były zamknięte z lęku przed ludźmi, przed represjami. Zamknięte drzwi to wymowny obraz odcięcia się od wszystkich, zawiedzenia się na życiu, rezygnacji z wychodzenia innym naprzeciw, wycofania. Gdy wojska wycofują się z frontu, wiadomo, że oznacza to klęskę. Wycofujemy się, gdy przeżyliśmy porażkę. Zamykamy drzwi, gdy chcemy uciec, bo wszyscy nas ranią i wszystko stało się pułapką budzącą naszą podejrzliwość. Zamknięte drzwi to zamknięty w

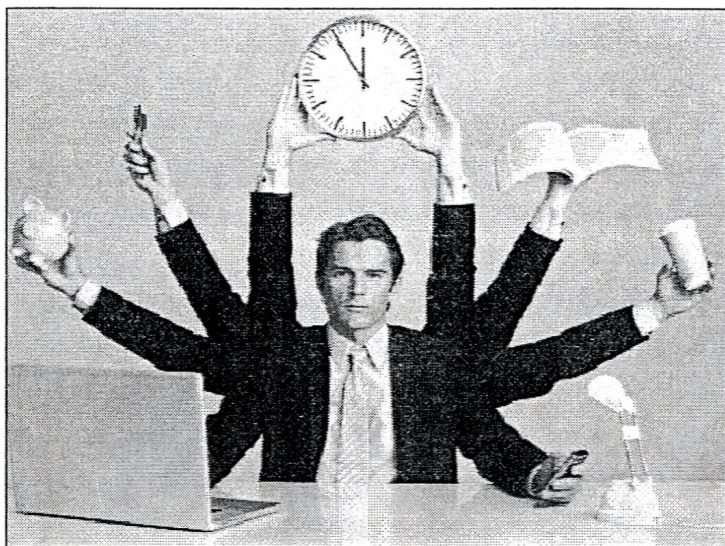
sobie człowiek, który już nie wierzy w to, że cokolwiek w życiu mu się uda. W takich chwilach myślimy, że Bóg naprawdę umarł albo przestał się nami interesować, a my umarliśmy dla Niego albo nic dla Niego nie znaczymy. Są więc takie chwile, gdy najwspanialsze nadzieje zostają ścięte jak olbrzymie drzewa, waląc się z hukiem na piaszczystą ziemię, rozpacz wylewa się jak ropa z rany, a ciemność jest namacalna niczym lepka smoła. Z lęku zamykamy się w sobie i stajemy się niedostępni jak wierzchołek skały. Nikomu nie pozwalamy się zbliżyć do siebie. Właśnie wtedy przybywa Duch Święty z pomocą, którą jest On sam! Ptaki przecież siadają na wierzchołkach gór, na niedostępnych miejscach! Jak gołębie układają gniazda z połamanych gałęzi, tak Duch Święty bierze pod swoje skrzydła ludzi połamanych zwątpieniem, złamanych bólem – czyni w nich swoje gniazdo.

Jezus przyszedł mimo zabarykadowanych drzwi, mimo tego, że już nikt nie miał siły do nich się choćby zbliżyć ani ich otworzyć. Śmierć najdroższej im osoby, śmierć Jezusa, wydawała się być czymś nieodwracalnym. Nikt przecież dotąd nigdy nie powrócił z cmentarza. To stało się po raz pierwszy. Czy wierzysz, że Pan wskrzesza umarłych? Czy wierzysz, że wskrzesi umarłą nadzieję w tobie i umarłą odwagę życia? Bo przecież nie wiadomo, co bardziej przypominało mogiłę: Wieczernik, w którym zatrwożeni Apostołowie zamarli z lęku, czy grób Józefa z Arymatei, w którym spoczywało ciało Chrystusa?

opr. H.L.



Najwyższy na oślątku



Co nas najbardziej męczy? Brak cichości i pokory, czyli zewnętrzny chaos spraw i wewnętrzna pycha serca. Nadmiar zajęć wynika przecież często z naszej ambicji, z potrzeby udowodnienia sobie i innym, że jesteśmy menedżerami, znawcami, fachowcami, ludźmi wyjątkowymi. A Bóg? Kocha unizonych. Objawia najskrytsze tajemnice swych wyroków tym, na których świat wydał wyrok zapomnienia. Niewielu ludzi z tej ogromnej większości odtrąconych, zapomnianych, niezauważonych i niechcianych cieszy się, widząc, że ich uniżenie stawia ich w miejscu uprzywilejowanym: są przecież odbiorcami rewelacji nie z tego świata! Po tych słowach Jezusa nie możesz się już zamykać z powodu swych kompleksów niższości, syndromów niechcianego dziecka, samopotępienia i niezadowolenia spowodowanego skromną pozycją we wszechświecie. Jezus naprawdę z radością nagradza pominiętych przez ziemski sukces! Prostaczkowie, najmniejsi są wyróżnieni nadzwyczajnymi łaskami poznania Ojca w Synu i losów księgi świata. Są nieustraszeni, bo nie mają nic do stracenia. Są radośni, bo smutek jest cieniem nieodłącznym wyróżnienia. Im bardziej są unizani, tym wyższe nieba odsłaniają się przed nimi. Sam Mesjasz jest pokornym Królem pokornych.

Jego triumfalny wjazd na niepozornym osiołku, prorok Izajasz jeszcze bardziej umniejszył: pisząc o „osłątku”, a nawet „żrebięciu”. Tak, jakby słowo „osiołek” było zbyt dumne. To daje do myślenia! Prorok czuł, że nawet najskromniejsze określenie jest

jeszcze zbyt dumne, by opisać uniżenie Mesjasza! Mesjasz tajemniczą siłą swej skromności roztrzaska potęgę tego świata: rydwany, ręce wierzchowce, wojowników, połamie włócznie i łuki, czołgi, działa, pancerne samochody i myśliwce. Jego pochód przetrza się i w naszych czasach, gdy upadają zarówno totalitaryzmy, jak i wieże Babel dotykające chmur naszych metropolii. Pokorni zwyciężają upokarzających. Konflikt między nimi zaczyna się jednak w ukrytym polu bitwy: między ciałem i duchem. Dlatego św. Paweł w Liście do Rzymian stawia nas przed wyborem: albo będziemy uśmiercać grzechy, albo grzechy uśmiercą nas samych. Albo będziemy uśmiercać popędy ciała, powściągając ich porywy jak uzdę osiołka, albo one, jak armia rydwanów żądy, stratuja w nas wszystko, co duchowe! Wydaje się, że nie bez znaczenia pojawia się tu porównanie do osiołka, którego się dosiada.

Każdy wie, że kierunek jego drogi zależy od uprząży, od uzdy, która krępuje jego głowę. „Zanim, człowiek zacznie pokornie postępować, najpierw musi nauczyć się pokornie o osobie myśleć, nie przywiązując znaczenia do samego siebie z jakiegokolwiek powodu” (Chajm Luzzatto).

opr. H.L.



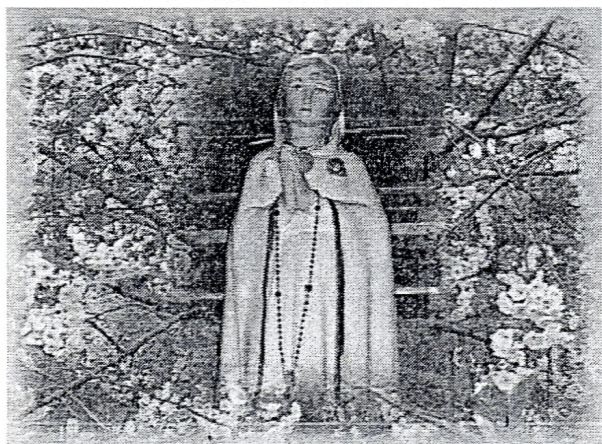
Nabożeństwa Majowe

Maj to w Kościele miesiąc szczególnej czci Matki Bożej. Szczególnie w Polsce gromadzimy się wieczorami w kościołach, przy grotach, kapliczkach i figurach przydrożnych. Pierwsze nabożeństwa majowe zaczęto odprawiać w naszej Ojczyźnie w połowie XIX wieku.

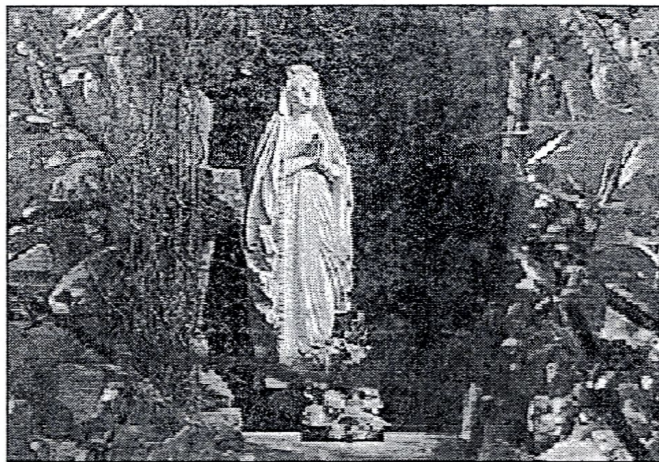
Centralną częścią nabożeństwa majowego jest Litania Loretańska, jeden ze wspaniałych hymnów na cześć Maryi, w którym wysławiane są Jej wielkie cnoty i przywileje, jakimi obdarzył Ją Bóg. Nazwę „Loretańska” otrzymała od miejscowości Loretto we Włoszech, gdzie była szczególnie propagowana i odmawiana. W litanii wymieniane są kolejne tytuły Maryi: jest ich w sumie 49, a w Polsce 50. Po zatwierdzeniu liturgicznej uroczystości NMP Królowej Polski, obchodzonej 3 maja, do Litanii dołączono 12 października 1923 r. wezwanie „Królowo Polskiej Korony”, przekształcone po drugiej wojnie światowej na „Królowo Polski”.

Rodowód nabożeństw majowych jest znacznie wcześniejszy niż się powszechnie uważa. Gromadzenie się i śpiewanie pieśni na cześć Matki Bożej było znane już na Wschodzie w V wieku. W Kościele zachodnim w I tysiącleciu maj jako miesiąc Maryi święcono raczej sporadycznie. Dopiero na przełomie XIII i XIV w. powstała myśl, aby ten miesiąc poświęcić Maryi.

W naszej parafii Nabożeństwa Majowe odprawiane są w niedziele o godzinie 16.30, natomiast od poniedziałku do soboty po wieczornej Mszy Świętej, która rozpoczyna się o godzinie 18.00.



Nabożeństwa Fatimskie



"Fatima to miejsce leczące duszę, to potężny głos wołający o nawrócenie i przemianę..."

Na pamiątkę objawień Matki Bożej w Fatimie odprawiane są każdego 13 dnia miesiąca "nabożeństwa fatimskie".

Nabożeństwo rozpoczyna Msza św. o godz. 18:00, po której następuje modlitwa różańcowa połączona z procesją z figurą Matki Bożej Fatimskiej ulicami naszej Parafii.

Odbywają się one od maja do października, podobnie jak spotkania, które Maryja wyznaczyła trójce portugalskich dzieci. I przekazała im orędzie, które później bp Alberto Cosme do Amaral nazwał "skróconą Ewangelią".

Nabożeństwa fatimskie są coraz powszechniejsze, organizowane są w wielu parafiach, mają różną formę, często wzorowane bezpośrednio na tych, które odbywają się w Fatimie, a w których ludzie w procesji z zapalonymi świecami rozważają kolejne tajemnice różańca.

Nabożeństwo Fatimskie jest odpowiedzią na dwa wezwania Maryi: do modlitwy różańcowej i do czynienia pokuty za grzeszników. Wyzwała gorącą modlitwę, rodzi radość ze spotkania z Maryją, która prowadzi lud do Swojego Syna. Wieczorna procesja ze świecami i figurą Matki Bożej przypomina Fatimę i to, co się tam działo w czasie objawień Łucji oraz Hiacyncie i Franciszkowi - dziś już błogosławionym.

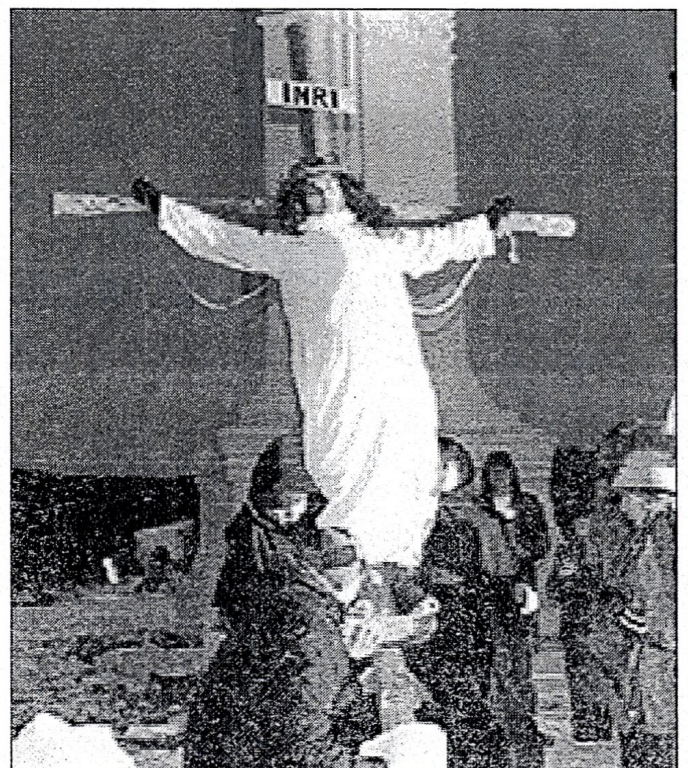
*On się obarczył naszym cierpieniem,**On dźwigał nasze boleści**(Iz 53,4)*

Droga Krzyżowa

Nowego Życia w Zagórz

Zagórz jest niewielkim miasteczkiem położonym w malowniczej dolinie Osławy. Wraz z ościennymi miejscowościami na granicy Pogórza Bieszczadzkiego i Kotliny Jasielsko-Sanockiej konkuruje do miana Bramy Bieszczadów. Odwiedzają go turyści z całego kraju, których przyciągają unikatowe zabytki sakralne na Szlaku Ikon i Szlaku Papieskim. W ubiegłym roku miejscowość ta zyskała kolejną atrakcję w postaci cennego obiektu kulturowego, będącego dziełem bieszczadzkich twórców. Mowa tu o Drodze Krzyżowej umiejscowionej w połowie drogi łączącej Sanktuarium Matki Nowego Życia z ruinami Klasztoru Karmelitów Bosych na górze Marymont. Jest to unikatowe przedsięwzięcie odzwierciedlające różne trendy artystyczne, obecne w regionie południowowschodniej Polski. Spotkamy tu rzeźby wykonane z lipowych pni, płaskorzeźby, metaloplastykę i instalacje przestrzenne, gdzie wykorzystano i połączono ze sobą różne materiały. Zagórskim akcentem na tej drodze jest stacja kolejarzy, gdzie wykorzystano kozioł kolejowy z elementami sprzed I Wojny Światowej. Stacje zostały umieszczone na charakterystycznych rudawych gładkach pozyskanych z kamieniołomu w Rabem k. Baligrodu. Obiekt jest swoistą plenerową galerią oraz autentycznym hołdem twórców dla cierpienia Chrystusa. Omawianą Drogę Krzyżową wykonano ze środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich w ramach projektu Bieszczadzkiego Forum Europejskiego pt. „Droga Krzyżowa Nowego Życia – Misja Trzeźwości”. Nie bez powodu nawiązuje do uwolnienia się od nałogu i rozpoczęcia nowej drogi w życiu, cyklicznie odwiedzają ją alkoholicy. Kontemplacja stacji, zagłębianie się w tajniki autentycznej sztuki oraz urokliwych pejzaży doliny Osławy, Gór Słonnych i Pogórza Bieszczadzkiego pozwala odpocząć od trosk życia codziennego, skierować swe myśli ku Bogu, przeżywając Mękę Pańską. Droga Krzyżowa w Zagórz z pewnością zainteresuje znawców bieszczadzkiego środowiska artystów, chociażby dlate-

go, że tworzą ją stacje znanych i cenionych twórców: Zdzisława Pękalskiego z Hoczwi, Bogusława Iwanowskiego z Tyrawy Wołoskiej oraz Adama Glinczewskiego. Wśród najwybitniejszych osobowości przoduje Prezes Polskiego Związku Artystów Plastyków – dr Jacek Kucaba pochodzący z Zagórza, a związany z środowiskiem artystów z Krakowa i Tarnowa. Zagórskie środowisko artystyczne reprezentują: Franciszek Mikołajczak, Antoni Łuczka, Jan i Mariusz Mogilany oraz Robert Onacko. Nie można też zapomnieć o znanym i cenionym rzeźbiarzu Piotrze Woroncu z Małopolskiego Uniwersytetu Ludowego z Woli Sękowej. Jedną ze stacji Drogi Krzyżowej wykonał syn słynnego w całym kraju twórcy krzyża, który towarzyszył Janowi Pawłowi II podczas pamiętnego Wielkiego Piątku, mowa tu o Sebastianie Tarafalskim z Leska. Pozostali artyści to Waldemar Kordyaczny z Rabego oraz Tomasz Weremiński i Ryszard Iwańcz z Baligrodu. Wspaniała inicjatywa w postaci opisywanej Drogi Krzyżowej jest również zasługą wielu innych osób, ks. Józefa Kasiaka, Ewy Bal-Baranowskiej oraz mieszkańców i samorządowców z Zagórza. Droga krzyżowa w Zagórz przyciąga nie tylko swoją oryginalnością i malowniczym położeniem, ale przede wszystkim możliwością duchowego przeżycia męki i śmierci Syna Bożego.

Piotr Kutiak

SMAP—2013 Przeworsk



Niedziela Palmowa



Nasza Rodzina

Redakcja - Grupa Biblijna
Druk - „Chemigrafia” - Krosno
e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl
Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

Parafia Rzymskokatolicka
p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa
38-500 Sanok ul. Lipińskiego 54
tel: 13 46 539 44

Wielki Tydzień – Chrystus Zmartwychwstał

